

Czy Bóg dopuszcza cierpienie?

W Starym Testamencie w wielu miejscach znajdujemy przekonanie o tym, że Bóg dopuszcza zło i cierpienie, a nawet sam to cierpienie zsyła. Ludzie tamtych czasów nie potrafili jeszcze uświadomić sobie tak wyraźnie, jak my, związku między ich grzechami a niezawinionym cierpieniem wielu ludzi – ofiar krzywd, zdrad, wojen czy kataklizmów natury, którą człowiek zaczął zaburzać. Dopiero wtedy, gdy Bóg w Jezusie Chrystusie do końca objawił swoją miłość do ludzi, mogliśmy odkryć, że jedyne, co Bóg nam zsyła to prawda, miłość i radość. Gdy nastąpiła pełnia objawienia miłości Boga do człowieka, Stwórca całkowicie nas zaskoczył, gdyż w swoim Wcielonym Synu pozwolił wystawić się na śmiertelną próbę miłości i przybić do krzyża. Nawet wtedy nie wycofał miłość do człowieka. Syn Boży chciał być ostatnim ukrzyżowanym. Pragnął, byśmy odtąd naśladowali Jego miłość i wzajemnie się miłowali, bo wtedy nikt nikomu nie będzie już zsyłał krzyży ani cierpień, a radość Jezusa będzie w każdym z nas i będzie pełna (por. J 15, 11).

Gdy ktoś z ludzi nas krzywdzi i zadaje nam niezawinione przez nas cierpienie, to nie dlatego, że Bóg takie zachowanie dopuszcza, lecz dlatego, że ten człowiek Boga nie słucha. Synowie Józefa, najmłodszego syna Jakuba, nie konsultowali się z Bogiem. Nie pytali Go, czy dopuszcza to, że zabiją brata lub że sprzedadzą go do niewoli. Podobnie syn marnotrawny w przypowieści Jezusa nie konsultował się z ojcem co do swego odejścia. Moglibyśmy mówić o tym, że Bóg dopuszcza zło w postaci grzechu czy niezawinionego cierpienia jedynie wtedy, gdyby sprawcy tegoż zła konsultowali się z Bogiem i gdyby uzyskali od Niego choćby milczącą zgodę. W rzeczywistości nikt nie otrzymuje od Boga żadnej formy zgody na czynienie zła, na wyrządzanie komuś krzywdy, na zadawanie komuś niezawinionego cierpienia. Przeciwnie, Bóg czyni wszystko – do śmierci na krzyżu włącznie – by już nikt z nas nikogo nie krzywdził, lecz by każdy z nas kochał. Nic innego nie jest wolą Boga niż to, byśmy się wzajemnie miłowali na wzór Jego Syna.

Nie jest wolą Boga to, byśmy dojrzewali duchowo i dorastali do świętości w oparciu o doświadczenie krzywd, krzyża i cierpienia. Jest to oczywiste dla ludzi, którzy kochają. Dla przykładu, każdy kochający rodzic uczyni wszystko, by nie dopuścić do tego, aby nastoletni syn został przez kogokolwiek skrzywdzony czy by sam na siebie ściągnął cierpienie. Także wtedy, gdyby ów rodzic z góry wiedział, że takie cierpienie zmobilizuje syna do rozwoju, a nie załamie go i nie doprowadzi do rozpacz. Bóg pragnie, by każdy z nas wybierał drogę błogosławieństwa i życia, czyli by rozwijał się i stawał się podobny do Boga w oparciu o doświadczenie miłości Boga i Bożych ludzi, a nie w oparciu o doświadczenie krzywdy czy cierpienia. Stwórca nie tylko nas nieodwołalnie kocha, lecz także w pełni rozumie. To właśnie dlatego – poza wyjątkami w postaci cudów – nie anuluje konsekwencji złych czynów, których dopuszczają się ci, którzy Go nie słuchają. Widząc skutki wyrządzanego przez siebie zła, krzywdziciel ma szansę zastanowić się i nawrócić, a krzywdzony jest motywowany do tego, by się bronić i by nikomu innemu nie czynić tego, co jemu niemiłe.

Gdy rozmawiam z ludźmi, którzy twierdzą, że Bóg dopuszcza krzywdy i niezawinione cierpienia, które są ich udziałem, to przy bliższej analizie okazuje się, że ludzie ci wiedzą, że zło nie pochodzi od Boga i że Bóg nie tylko żadnego zła nie dopuszcza, ale każdej formie zła stanowczo się sprzeciwia – miłością aż do krzyża, demaskowaniem krzywdzicieli, wzywaniem ich do nawrócenia, stawaniem zawsze po stronie krzywdzonych. Dla większości moich rozmówców twierdzenie, że Bóg zsyła na nas krzyże czy dopuszcza zło, oznacza coś innego niż wynikałoby z dosłownego rozumienia ich słów. Za pomocą tego wyrażenia komunikują oni to, że czują się kochani i wspierani przez Boga także wtedy, gdy ktoś z ludzi

ich krzywdzi. Wiedzą, że Bóg jest wtedy po ich stronie, że ich nie opuścił ani o nich nie zapomniał, że pomaga im, by się bronili bez ulegania pokusie zemsty czy bez popadania w rozpacz. Przypuszczam, że także święci mówili właśnie w tym znaczeniu o dopuszczaniu zła przez Boga. Gdy chodzi o stygmatyków, to są oni zjawiskiem wyjątkowym, a z wyjątków nie wynikają żadne reguły. Być może oni tak bardzo utożsamiali się z męką Jezusa, że aż fizycznie stawali się do Niego w tym względzie podobni i było to dla nich radością, a nie przejawem dopuszczania zła przez Boga.

Tylko w jednym aspekcie można powiedzieć, że Bóg dopuszcza zło, krzyże, niezawinione cierpienia, a mianowicie w tym znaczeniu, że Bóg dał człowiekowi prawdziwą wolność. Tę wolność Stwórca respektuje nawet wtedy, gdy źli ludzie podnoszą na Niego rękę wtedy, gdy przychodzi do nas osobiście w ludzkiej naturze. Uczeń Jezusa ma jednak pełne podstawy, by ufać, że obdarowanie nas przez Boga prawdziwą wolnością jest dobrem i że ma sens. Dzięki bowiem wolności jesteśmy podobni do Boga, gdyż możemy decydować się na to, że będziemy kochać na Jego wzór i podobieństwo. Kto kocha, ten nie zsyła krzyży i cierpień ani bliźnim, ani samemu sobie. Kto natomiast jeszcze nie kocha, ten ma szansę nawrócić się i z pomocą Boga zacząć kochać tak, jak sam został pokochany.